

WITOLD BRONIEWSKI TChr

Pamięci Janiny Haubenstock

DRAMATY NA OBCZYŹNIE – *CONDICIO ALIENIGENAE*
SWOI I OBCY*

Co najmniej od czasów Arystotelesa wiemy, że człowiek jest istotą społeczną. Nie od rzeczy będzie dopowiedzenie: wspólnotową i rodzinną. Stwierdzenia te wszakże pomijają nader ważną, by tak rzec, linię demarkacyjną w obrębie stosunków międzyludzkich. Otóż wielce znamienne dla naszych powiązań z innymi jest rozgraniczenie „swoi” i „nie swoi”, czyli obcy. O ile do swoich zwykliśmy odnosić się z sympatią, o tyle do obcych zwracamy się wyczekująco lub nawet podejrzliwie, często niechętnie¹.

WITOLD BRONIEWSKI TCHR – Pracuje w szkolnictwie i duszpasterstwie polskim i niemieckim w Stuttgarcie; adres do korespondencji: Welzheimer Str 7 D-70 188 Stuttgart.

* Od „obcego” należy a *limine* odróżnić „drugiego”. O ile filozofia – w szczególności w naszym stuleciu (Buber, Lévinas, Tischner...) – zajęła się drugim człowiekiem (także sprawą spotkania i dialogu), o tyle trudno byłoby to samo powiedzieć na temat obcych. Autorowi nie jest znana ani jedna encyklopedia filozoficzna czy leksykon filozoficzny, gdzie można by znaleźć hasło „obcy”. Jeśli wziąć pod uwagę, jaką rolę w historii ludzkości odegrało piętnowanie „barbarzyńców”, „niecywilizowanych”, dzikusów, ludów „prymitywnych”, a także „pogan”, „niewiernych”...; jeśli sobie uświadomić, ile zła i cierpienia spowodowały roszczenia, często równie absolutystyczne, jak „siłowe” – roszczenia głównie na podłożu religijnym, ideologicznym lub nacjonalistycznym czy szowinistycznym; jeśli dodać, ile wojen prowadzono celem „rozbicia wrogów”, to takie pomijanie musi budzić zdziwienie. Podobnie jak Gustavo Gutierrez domaga się nowego odczytania dziejów z perspektywy biednych (słuszniej byłoby zapewne powiedzieć „słabych” bądź „słabszych”), tak należałoby do badań historycznych wprowadzić również perspektywę „odrzuconych”. Marksizm czynił to w sposób bardzo jednostronny i stronniczy, a nadto wielce niemoralny, głosząc nienawiść i opierając się na przemocy. Kroplą w morzu w obliczu obcych-odrzuconych są pojedyncze wypowiedzi, jak np. L. Kołakowskiego – *Rozmowy na koniec wieku*, Kraków 1998, s. 75-85.

¹ W każdym razie filozofia grecka była w dużej mierze ślepa na zagadnienie obcych, czy też „barbarzyńców”. Znakomity znawca filozofii greckiej, Giovanni Reale, pisze, iż Arystoteles

Któż to są swoi? Swój to najpierw krewny czy powinowaty, a dalej znajomy, także kolega lub przyjaciel. Poszerzając krąg, do swoich zaliczamy ziomków i rodaków. Łączą nas z nimi wspólny język oraz kultura i tradycja rodzima. Do tego dochodzi często przynależność do wspólnej religii czy wspólnego wyznania.

Od obcych natomiast dzielą nas obcy język oraz obca kultura. Często też odmienna mentalność, a niekiedy i rasa. Nadto odrębna historia i inne doświadczenia historyczne. Czasami również religia.

RODZAJE OBCYCH

Obcy obcemu nierówny. Istnieją bowiem różne miary obcości. Najbardziej „niewinny” obcy to człowiek (nam) nieznan. A takich jest przecież najwięcej. To prawie wszyscy, którzy składają się na ponad pięciomiliardową ludzkość. Nawet gdyby nie było barier językowych, kulturowych czy innych, i tak nie starczyłoby czasu, aby chociaż tylko podać rękę czy uśmiechnąć się do każdego bliźniego.

Drugi rodzaj obcych to „obcokrajowcy”. Prawie zawsze mówią oni nieznanym językiem i są zakorzenieni w innej, bo nierodzimiej kulturze. Często inny wyznają Absolut lub inaczej z nim obcuja.

O ile obcokrajowca trzeba szukać poza granicami, o tyle imigrant to obcokrajowiec wśród tubylców.

„[...] przejmując typowo helleński przesąd, według którego Grek jest ze swej natury wyższy od barbarzyńcy; był to przesąd o charakterze absolutnie rasistowskim i jako taki w swych podstawach irracjonalny” (*Historia filozofii starożytnej*, tłum. E. J. Zieliński, t. II, RW KUL, Lublin 1997, s. 513). Tezę tę Autor udowadnia cytatami z *Polityki* Arystotelesa (por. s. 508-525). Platon widział obcego raczej z zewnątrz, a nie z perspektywy i pozycji samego obcego. Obchodziło go bardziej, jak aranżować kontakty z obcymi (np. kupcami) na terenie *polis* niż jak rozumieć obcego „od wewnątrz”, a także jak uszanować jego godność i tożsamość kulturową. Por. Ph. B o r n e t, *Platon et les étrangers*, „Revue de Théologie et de Philosophie”, 2000, nr 132, s. 113-129. Dopiero niektórzy myśliciele stoicy, a zwłaszcza Seneka oraz Epiktet, potrafili przełamać wzmiankowane ograniczenia greckie w odniesieniu do barbarzyńców i niewolników. Mówiąc ogólniej: o ile filozof zajmuje się wyłącznie czy głównie istotą człowieka (wymiarom powszechnym, ogólnoludzkim) lub wyłącznie czy głównie indywiduum jako indywiduum (wymiarom ściśle osobistym i tylko osobistym człowieka), o tyle brak mu uwrażliwienia na ogniwo pośrednie, czyli na wymiar rodzimy, w którym „osadzony” jest obcy. Tyle kulturowo jest odmian obcych, ile jest kulturowych odmian rodzimości.

Jeszcze inną odmianę obcego stanowi przeciwnik. Różni się on bądź ze względu na uznawane wartości i ideały, bądź ze względu na wyznawane prawdy (ostateczne), bądź przez jedno i drugie równocześnie. Przeciwnik zatem to człowiek odmiennych wyborów aksjologicznych i sensotwórczych.

Szczególny wypadek to wróg. Między dwoma stronami może zresztą zachodzić taki układ, że tylko jedna ze stron uważa drugą za wroga. Często jednak nawzajem okazują sobie wrogość. Kiedy to następuje? Kiedy przynajmniej jedna strona tak czy inaczej odrzuca drugą, powodując się złowrogimi uczuciami i nienawistną postawą. We wrogości dochodzą do głosu lekceważenie, pogarda, niekiedy także nienawiść. Nierzadko uczucia te przeradzają się w wolę zaszkodzenia, uczynienia krzywdy, sprawienia bólu i cierpienia, niszczenia, a nawet uśmiercenia. Wrogość może się posługiwać przemocą, okrucieństwem czy bestialstwem. W wypadku nienawistnej wrogości „tryumfuje” to, co nieludzkie i niemoralne.

Jak widać, „obcy” staje się obcym ze względu na odmienności i różnice. Obcy zawsze jest jakoś inny. Do już wymienionych różnic językowych, kulturowych i ideowych (religijnych, światopoglądowych, ideologicznych), celem uzupełnienia trzeba jeszcze dodać możliwe różnice rasowe, mentalnościowe, majątkowe czy klasowe, a nawet różnice uzdolnień czy wykształcenia. Może się złożyć tak, iż ktoś komuś jest obcy, ponieważ postrzegany jest jako konkurent czy rywal. To również może prowadzić do wrogości, ale nie musi. Napięcie może polegać na zazdrości, na woli poniżenia i nieuznawania. Możliwe są także niechęć lub obojętność, prowadzące do zrywania kontaktów i komunikacji.

Rozgraniczenia różnych odmian obcych mają o tyle znaczenie względne, a nie bezwzględne, o ile mogą się ze sobą łączyć i nawzajem przenikać. I tak do pomyślenia jest obcokrajowiec będący zarazem i rywalem, i przeciwnikiem, i wrogiem.

Zauważmy, że imigrant uwikłany jest w napięcie różnic między swoimi a obcymi. Pamiętać należy, że zagadnienie obcych jest podwójne. Jedno to sam fakt występujących różnic, a drugie to sposób radzenia sobie z nimi.

Zauważmy nadto rzecz o przełomowym wręcz znaczeniu. Otóż Chrystus znosi wrogość i każe w każdym człowieku widzieć bliźniego – nie wyłączając nieprzyjaciela (czyli wroga)².

² Inaczej niż w filozofii, przemyślenia dotyczące obcych odegrały znaczącą rolę w chrześcijańskim myśleniu teologicznym. Wiąże się to m.in. z tym, że z nakazu Chrystusa głoszenie Dobrej Nowiny miało i ma obejmować, w miarę możliwości, całą ludzkość, a więc ogromną wielorakość języków, kultur, tradycji, religii, losów historycznych... Nadto od samego po-

Nie znosząc różnic rzeczowych, takich jak język, tożsamość kulturalna, uzdolnienie i inne, z jednej strony raz na zawsze odrzuca wrogość, nienawiść, przemoc, a z drugiej nakazuje uszanowanie, respekt, życzliwość i solidarność wobec każdego innego człowieka. „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego” stanowi bez wątpienia największą, i to trwałą rewolucję społeczno-moralną w dziejach świata. Nie ulega wątpliwości, że także polityka i kultura (wreszcie religia) nie znają bardziej życionośnej zasady od miłości bliźniego, nie uznającej żadnego wyjątku, jeśli chodzi nie o rzeczy czy choćby wartości (rzeczowe), lecz o stosunki międzyludzkie³.

MAŁY EKSKURS O JĘZYKU⁴

Mało kto tak dotkliwie odczuwa znaczenie języka jak imigrant – kiedy nie zna języka kraju, do którego przybywa. Za mało powiedzieć, że język stanowi najważniejsze i najpotężniejsze narzędzie duchowe człowieka.

czątku, wielokrotnie i ciągle na nowo powstawał problem każdorazowej inkulturacji, a więc „przekładu” i zakorzenienia Ewangelii w odmiennym kontekście kulturowym. Musi też Kościół niejednokrotnie sprawować swą posługę w krajach wielojęzycznych, wielokulturowych, wieloreligijnych lub w krajach, w których żyją różnego rodzaju mniejszości. Kościół ma swą posługą duszpasterską troszczyć się o migrantów. Oto ważne powody, dla których myśl chrześcijańska musiała się zmagać z zagadnieniem obcych. Misjonarze, duszpasterze, katecheci, pomocnicy... ciągle spotykają „obcych”. Por. np. A. A u t i e r o, *Die Andersheit Gottes und die Moral. Vom Umgang mit dem Fremden und mit dem Anderen in der theologischen Ethik*, w: *Festschrift für Herbert Vorgrimler und dennoch ist von Gott zu reden*, Freiburg 1994, s. 343-354; „[...] und der Fremdling, der in deinen Toren ist” (*Gemeinsames Wort der Kirchen zu den Herausforderungen durch Migration und Flucht*, Bonn 1997, s. 104).

³ *Fremde, Flüchtlinge, Feinde*, „Bibel und Kirche”, 42(1987), nr 2 (nr tematyczny), a szczególnie A. S a n d, *Fremde und Feinde in der Verkündigung Jesu*, s. 60-65.

⁴ Jak wiadomo, na temat języka narosła olbrzymia literatura filozoficzna – np. w obrębie filozofii analitycznej. Może ona wszakże o tyle budzić zastrzeżenia, o ile niejednokrotnie usiłuje ukazywać język sam w sobie – w oderwaniu od człowieka, życia i kultury czy też ponad nimi. Często zdaje się zapominać, że to człowiek tworzy, rozwija, odnawia, pogłębia, uściśla... porzuca język. Do pełniejszego rozumienia języka należy niewątpliwie uświadomienie sobie m.in. jego roli w życiu i rozwoju człowieka, jego charakteru znakowego i „intencjonalnego”, a więc tego, że odnosi się on głównie do rzeczywistości (pozajęzykowej). Bez osadzenia języka w poznawaniu, przeżywaniu, tworzeniu, postępowaniu, modleniu się (w bardzo szerokim sensie), a także w różnych postaciach doznawania, nie sposób go zrozumieć. A. B r o n k, *Filozofia języka*, w: *Leksykon filozofii klasycznej*, red. J. Herbut, TN KUL, Lublin 1977, s. 219-223.

Można wyróżnić co najmniej pięć ról języka – poczynając oczywiście od ojczystego. Zauważmy mimochodem, że rzadziej używane wyrażenie „język macierzysty” dokładniej oddaje stan rzeczy. Służy zatem język wyrażeniu własnej osobowości – jej uczuć i przeżyć, jej zamysłów i woli. Łączy się to z drugą podstawową rolą języka, a mianowicie z komunikacją międzysobową. Umożliwia zatem obcowanie z innymi. Rzecz jasna, że aby ktoś mógł obcować z innym człowiekiem, musi umieć nie tylko się wysławiać, lecz także wyrażać siebie, swój „świat wewnętrzny” – właśnie za pomocą języka.

Nie można też załatwić rozlicznych spraw dnia powszedniego – ani żadnych innych spraw życiowych – nie posługując się językiem czy nie znając go w stopniu dostatecznym. I taka jest trzecia rola i funkcja języka: sprostanie sprawom, które trzeba załatwić. Stanowi też język, po czwarte, najważniejszy klucz do kultury rodzimej – czy to mówionej, „ustnej”, czy to pisanej. Zresztą nie chodzi tu wcale wyłącznie o literaturę piękną czy tylko o prasę i publicystykę. Nie sposób też uczestniczyć w kulturze rodzimej bez znajomości języka, np. w dziedzinie oświaty, szkolnictwa, ale i rozrywki...

Wszakże nie koniec na tym. Mylą się ci, którzy sądzą, że można czerpać z zasobów kultury powszechnej czy – powiedzmy skromniej – kultury europejskiej, pomijając język rodzimy (i kulturę rodzimą). Nie miałyby po prostu bezpośredniego dojścia do obcych, często bogatszych kultur ten, kto chciałby pominąć język ojczysty. To już piąta rola języka. Po to więc, by nauczyć się jakiegoś języka obcego – i do chwili nauczania się go – trzeba się posługiwać językiem rodzimym. Podobnie jest zresztą z innymi kulturami. Poznajemy je w niemałym stopniu w świetle kultury rodzimej, dzięki niej – choćby dlatego, że pierwsze wdrożenie w kulturę to poznanie kultury własnej.

Dodajmy jeszcze szóstą funkcję języka. Nie można tworzyć kultury bez korzystania z języka. Nawet muzyka do pewnego stopnia odwołuje się do języka.

Imigrant to taki człowiek, któremu poniekąd odebrano język (rodzimy) i który zazwyczaj – bodaj na początku – jeszcze nie umie się posługiwać językiem obcym. W pewnym sensie jest jakby rozbitkiem językowym, a później jakby językowym kaleką, z czego trudno mu się wyzwolić.

DEGRADACJA I UPOŚLEDZENIE IMIGRANCKIE⁵

Przybysz w obcym kraju musi się liczyć z różnego rodzaju degradacją, a w następstwie – z upośledzeniem. O degradacji językowej była już mowa. W ślad za nią idzie degradacja kulturalna, a to dlatego, że uchodźcy z trudem przychodzi – ze względu na barierę językową – uczestniczenie w kulturze kraju osiedlenia. A już zupełnie nie może być mowy o tworzeniu kultury w obcym języku, o ile obowiązuje literacki poziom języka. W rezultacie następuje degradacja najpierw zawodowa, następnie zaś społeczna. Wiedzą coś o tym np. adwokaci czy nauczyciele, którzy musieli w Londynie myć talerze....

Z degradacją językową, kulturalną, zawodową i społeczną niemal zawsze idzie w parze degradacja prawna. Przybysz co najwyżej po latach staje się obywatelem nowego kraju, zrównanym w prawach z miejscowymi.

Temu wszystkiemu towarzyszy zazwyczaj degradacja towarzyska – póki przybysz nie zdobędzie nowego kręgu znajomych i przyjaciół. Doświadczenie uczy, że ludność miejscowa może okazać opory w tym względzie.

Z powodu zasygnalizowanej degradacji, przybysz – w każdym razie przez dłuższy czas – należy do słabszych członków społeczności, a w określonym sensie i do pewnego stopnia nawet do ludzi społecznego ubocza. Jego bytowanie znamionuje pewnego rodzaju (przejściowe) wydziedziczenie.

SZANSE IMIGRANTA

Sprawiedliwość każe zauważyć nie tylko trudności, lecz także szanse imigranta. Raczej rzadko ktoś opuszcza kraj dlatego, że po prostu jest ciekaw świata. Do rzadkości należy szukanie przygód w szerokim świecie. Nader często zaś to brak chleba i perspektyw każe pakować walizkę. Niekiedy zniewolenie. W nowym kraju przybysz spodziewa się chleba, wolności i prawo-

⁵ Wybrane zagadnienia dotyczące *condicio alienigenae* z punktu widzenia biblijnego bądź „ogólnochrześcijańskiego”, moralnego i religijnego porusza numer specjalny czasopisma „Christus” (kwiecień 1991), *L'étranger parmi nous. Un enjeu spirituel*. Dalsze aspekty polityczne, prawne, kulturoznawcze i teologiczne w pracy zbiorowej *Migration und Menschenwürde. Fakten, Analysen und ethische Kriterien*, Hrsg. K. Barwig und D. Mieth, Mainz 1987.

rządności. Obiecuje sobie lepszą przyszłość, w każdym razie dla dzieci i wnuków. Inne szanse są mniej zauważalne. Nie bez znaczenia jest jednak odkrywanie tych wartości i ideałów, które bardziej cenione bywają na obczyźnie aniżeli w ojczyźnie. Poznanie nowego języka i nowej kultury wzbogaca wewnętrznie. Nawet bolesne doświadczenia imigranckie lepiej pozwalają sprawdzić i zrozumieć samego siebie oraz przygodę człowieczeństwa. Emigracja może nauczyć hartu, samozaparciu, przedsiębiorczości. Uczy też nowego postrzegania. Pozwalając na porównanie starego z nowym, może uwyraźnić światła i cienie ojczyzny oraz plusy i minusy kraju osiedlenia.

Dodajmy jeszcze, że na obczyźnie nie wszystko musi być obce. Dla przykładu, w krajach europejskich czy europejskiego rodowodu kulturalnego można się zazwyczaj odwołać do wspólnego dziedzictwa duchowego. Kraje te dzielą przecież ze sobą wspólne korzenie greckie, rzymskie i judeochrześcijańskie, a także poniekąd wspólną czy podobną historię.

W człowieku często splatają się cztery wymiary: ściśle osobisty oraz rodzimy z jednej strony, a „ponadrodzimy” i powszechny (ogólnoludzki) z drugiej. „Ponadrodzime” wykracza poza rodzime w sensie ścisłym, lecz nie osiąga tego stopnia ogólności, który przysługuje temu, co ogólnoludzkie. Na przykład „europejskość” usadawia się między rodzimym a powszechnym. Podobnie „islamskość”, skoro liczne kultury narodowe naznaczone są znamieniem islamizmu czy rysami tzw. *negritude*...

ROZROŻNIENIA I ODRÓŻNIENIA

Nie każdy człowiek przebywający jakiś czas w zasięgu obcej kultury jest przez to samo imigrantem. Nie jest imigrantem ani turysta, ani człowiek w drodze, jak np. dyplomata czy podróżujący w interesach. Imigrantem nie jest także koczownik czy najeźdźca. Należałoby się zastanowić, czy i pod jakim warunkiem kolonizatorzy mogliby się stać imigrantami.

Mówiąc ogólnie: nie jest imigrantem jednostka po prostu „w drodze” ani ktoś przebywający tylko czasowo za granicą, jak również ktoś podążający tam w wątpliwych celach.

Nie można też mylić migranta z członkiem mniejszości, czyli wspólnot kulturowych, niekiedy przebywających od bardzo dawna – czasami od wieków – w danym kraju, który ze względu na żyjące tam różne wspólnoty tego

rodzaju wypada nazwać krajem wielokulturowym. Inaczej mówiąc: wspólnoty imigrantów z różnych krajów tworzą tym samym wspólnotę wielokulturową, ale nie na odwrót.

Wspólnoty związane kiedyś z kulturą polską, a przebywające od pokoleń na obczyźnie, zwykliśmy nazywać Poloniami – o ile zachowują choćby luźną więź z kulturą polską. Polonia to nie to samo co polska wspólnota imigrancka. Polskie wspólnoty migracyjne tworzą emigrację „polską”, a nie Polonię.

Nawiasem mówiąc, w historii emigracji polskich, jak się wydaje, stanowczo za mało liczone się z możliwością czy potrzebą przemieniania się wspólnot migracyjnych we wspólnoty polonijne. Wolno zapytać, w jakiej mierze różne podmioty widziały potrzebę niesienia pomocy (intelektualnej, moralnej, wychowawczej, duszpasterskiej) imigrantom, aby przerodzenie się w członków Polonii dokonywało się bez większych strat moralnych, kulturalnych i religijnych. Mówiąc o różnorodnych podmiotach migracyjnych, mam na myśli przywódców, działaczy, duszpasterzy, publicystów, twórców, intelektualistów i wychowawców.

WYZWANIA I OPCJE IMIGRANTA

Zapewne nie ma przesady w tym, iż wyzwanie odgrywa w życiu imigranta większą rolę aniżeli w życiu „miejscowych”. W każdym razie miejscowi nie znają wielu wyzwań, którym musi sprostać imigrant. Los imigrancki przynosi ze sobą walkę i zmagania. Przybysz musi najpierw się uporać z degradacją i upośledzeniem, co zarysowaliśmy powyżej. Niektóre szanse, na które wskazyaliśmy, zakładają wielki wysiłek. Dla przykładu – ani dwukulturowość, ani duchowy wzrost poprzez imigranckie cierpienie nie przychodzą łatwo.

Walkę też oznaczają wybory imigranckie, jak zobaczymy. Przed opcjami jednak przychodzą silne oddziaływania czy naciski, które ciążą na przybyszu do obcego kraju. Z jednej bowiem strony nowe środowisko pod wieloma względami ma nad nim ogromną przewagę, z drugiej zaś imigrant nie może się wyzwolić, by tak rzec, z ojczystego przyciągania ziemskiego, na które się składają w tym wypadku język, kultura, zwyczaje, tradycja ojczysta. W żadnym wypadku nie może przekreślić swego pochodzenia, które nijak się nie odstanie. Pełne przejście od rodzimości do innej kultury i innego języka – w wieku dojrzałym – udaje się co najwyżej w niesłychanie rzadkich i wyjątkowych wypadkach. Piotrowe doświadczenie: „Język cię zdradza”, dobrze

jest znane każdemu imigrantowi. Dowcip żydowski powiada, że imigrant to taki człowiek, który stracił wszystko z wyjątkiem akcentu.

Do istotnych znamion człowieka zaliczyć trzeba wielkie opcje życiowe, a więc wybór podstawowy, pluralistyczny (= wobec pluralizmu), niekiedy bardzo świadomy wybór najwyższy, wreszcie wybór ostateczny w obliczu śmierci. We wszystkich wyborach współbrzmia ze sobą trzy wątki, a więc poznawczy, czyli stopień poznania i miłowania prawdy, moralny, czyli stopień miłowania wartości moralnych i innych oraz godności osobowej – czyjejs i własnej – a na koniec religijny, czyli stopień miłowania Boga (lub Absolutu).

Otóż imigrant zazwyczaj musi podjąć na nowo wielkie życiowe wybory – w zmienionych warunkach kulturowych i egzystencjalnych – aby je bądź potwierdzić, bądź zmodyfikować, bądź głęboko i istotnie przeobrazić.

Jest wszakże opcja, wobec której staje bodaj wyłącznie imigrant. A na pewno już ciąży ona nad nim, dotyczy go i wpływa nań w stopniu nieznanym nikomu – poza kręgiem imigrantów⁶.

DRAMAT IMIGRANTA

Ziomek, który najpierw staje się emigrantem, a potem imigrantem, przeżywa dramat – rozłożony w czasie – w czterech odśłonach. Pierwsza to wykorzenienie zewnętrzne z rodzimego środowiska. Po niej następuje – po przybyciu do obcego kraju – coś w rodzaju zawieszenia w próżni, czyli stan bez korzeni w nowym kraju. Bezkorzenność ta jest zarówno zewnętrzna, jak i bardziej jeszcze wewnętrzna. Trzecia odśłona przynosi tymczasowe zapuszczenie korzeni – także wewnętrznych.

Dwa słowa o każdym akcie dramatu. Kto z jakichkolwiek powodów – na stałe czy choćby na nieokreślony, dłuższy czas – opuszcza kraj rodzinny, traci tym samym swe „osadzenie”, powiedzmy, cielesne, widzialne w ojczyźnie. Pozostawia za sobą wspólnotę, a wraz z nią jej język, kulturę, wszystkie instytucje i ośrodki... cały żywy układ odniesień do rodaków. Bilet wyjazdu oznacza rozstanie, w każdym razie z ojczyzną zewnętrzną (np. z krajobrazem,

⁶ Bliżej o wielkich opcjach życiowych: W. B r o n i e w s k i, *Vom Personsein zur Persönlichkeit*, w: *Conditio humana*, Poznań 1997, s. 57-78.

miejscami dziecięcych czy późniejszych przeżyć), z ludźmi oraz z całym splotem urzędzeń rodzinnego kraju.

Przybysz do obcego kraju często nie zna tam nikogo. Wszystko jest mu obce: ludzie, język, kultura, krajobraz, kraj, instytucje... Nie wie, do czego czy do kogo się odwołać – chyba że do znajdujących się tam ziomków oraz do instytucji ponadnarodowych, zwłaszcza Kościoła. Niemniej okres ten w znacznym stopniu oznacza „rzucenie” w próżnię. Jeśli gdzieś istnieje *horror vacui*, to chyba nigdzie bardziej niż w tej sytuacji. Na tym pustkowiu każdy „wyobcowany” szuka „zaczepienia”, a więc prawa pobytu, prawa do pracy czy przynajmniej do zapomogi, dachu nad głową, choćby w obozie, w spartańskich warunkach.

I wreszcie czwarty akt – decydujący. O nim szerzej później. Teraz tyle tylko: po „małej stabilizacji” trzeciego aktu pora na zakorzenienie wewnętrzne. Rozpoczyna się okres ważkich wyborów i odniesień – głębokich i dalekosiężnych. Wśród emigrantów wiele jest wyjazdów bez powrotu. Przyszłość już nie leży w kraju rodzinnym, ale na obczyźnie. Imigrant musi się „określić”: w stosunku do ojczyzny znajdującej się już za nim, do kraju osiedlenia znajdującego się przed nim oraz (bardzo często) do rodaków zastanych w kraju, dokąd „rzucił” go los. Trzeba łączyć „stare” z „nowym”. A łączyć trzeba w sposób właściwy. Życie pokazuje, że wielu sobie z tym nie radzi. Istnieją dwa zgubne rozstrzygnięcia: zasklepić się w starym, odrzucając nowe, lub na odwrót – „rozpłynąć” się w nowym, odrzucając stare.

„Stare” oczywiście oznacza ojczyznę, czyli rodaków, język i kulturę rodzimą, wartości i ideały... także brzozy i wierzby. A „nowe” zwiastuje na odwrót: nieznanne środowisko, a w nim obcych ludzi, mówiących obcym językiem, zakorzenionych w obcej tradycji, kulturze, do obcego krajobrazu włącznie. (Czasem imigrant musi wierzby zamienić na palmy). Przypomnijmy, że „obcy” oznacza „inny”, „nieznany”... „Obcy” bynajmniej nie musi utożsamiać się z „wrogiem”.

UWARUNKOWANIA

Każda dola i niedola imigrancka ukształtowana jest nieprzewidywalnie i niepowtarzalnie. Niemniej można wyróżnić pewne w miarę wspólne i ogólne czynniki, które warunkują drogi imigrantów w sposób dosyć

jednoznaczny. Wiele zależy od wieku, a dalej od zdrowia i odporności psychicznej. Niemalą rolę odgrywają przedsiębiorczość i odwaga.

Nowe urządzenie się zależy, rzecz jasna, także od stopnia wykształcenia oraz od posiadanych kwalifikacji i sprawności. W zależności od tego, jak układają się wymienione czynniki, jakby w każdorazowo odmienną mozaikę indywidualną, tak też układają się odpowiednio indywidualnie uwarunkowania poszczególnych osób. Młody wiek, przedsiębiorczość i elastyczność bez wątpienia ułatwiają imigrantowi „przebicie”. I na odwrót. Słabe zdrowie, brak znaczących kwalifikacji czy wykształcenia nie sprzyjają imigranckim wysiłkom. Że bardzo liczą się zarówno dojrzałość oceny, jak i ciężka moralna, to jasne.

SPRAWA POKOLEŃ

Los na obczyźnie z gruntu inaczej przedstawia się w pokoleniu ojców, inaczej w pokoleniu synów i jeszcze inaczej w pokoleniu wnuków. Nic w tym dziwnego, skoro starty rodziców, dzieci czy wnuków ogromnie się między sobą różnią. Najwyższa poprzeczka trudności zagraża drogę pierwszemu pokoleniu. Pod pewnymi względami trzeba je uznać za pokolenie, bodaj częściowo, straceńców. Oznacza to, iż kulturowo często albo w ogóle nie zapuszcza głębiej korzeni na obczyźnie, albo czyni to w sposób wątpliwy. Zdarza się też (wcale nie tak rzadko), że pokolenie ojców w sposób niewłaściwy „ukierunkowuje” następne pokolenie, np. z góry odrzucając – choćby wskutek krótkowzroczności – rozwiązanie dwukulturowe. Niejednokrotnie rodzice jakby palą za sobą mosty, jednocześnie naciskając na dzieci, aby całkowicie dostosowały się do nowego środowiska – nawet nie bacząc na cienie tam panujące. Chyba znacznie rzadziej rodzice odgradzają, jak mogą, swe dzieci od nowego środowiska. W pierwszym wypadku drugie pokolenie wyobcuje się ze wspólnoty i kultury kraju pochodzenia rodziców. Taką postawę może potęgować świadomość częstego nieradzenia sobie pierwszego pokolenia z imigranckim losem. Jak widzieliśmy, nie jest wykluczone, że kraj osiedlenia wymusza na synach imigrantów odcięcie się od korzeni kulturowych rodziców, a jednocześnie domaga się „podporządkowania” nowemu środowisku. Bywa i tak, że ludność kraju osiedlenia nie rozumie czy nie chce rozumieć, co to znaczy tolerowanie obcej tożsamości kulturowej i obcej kultury. Może wręcz się posuwać do swoistej dyskryminacji kulturowej i od-

rzucac z góry słuszną autonomię kulturową przybyszów. Tym samym skazuje się imigrantów i ich dzieci na płynięcie pod prąd. Po to wszakże, aby płynąć pod prąd, potrzeba i rozumu (a więc rozeznania), i odwagi. Często to wypadek, że nawet chociaż toleruje się odrębność kulturową pierwszego pokolenia, to jednak odmawia się tego drugiemu pokoleniu.

Często przybysze i ich dzieci ani nie pojmują, ani w każdym razie nie cenią dwukulturowości, ale chyba jeszcze częściej ślepotą na wartość i ideał dwukulturowości odznaczają się miejscowi. Słowem, niekiedy i z jednej, i z drugiej strony podważa się dwukulturowość. Często ani jedna, ani druga strona nie zauważa słuszności i walorów rozwiązania dwukulturowego.

Trzecie pokolenie bodaj pozbawione jest kompleksów. Nie boi się pomówienia o odmienne pochodzenie i nie wstydzi się dziadków. Często jednak jest już za późno na dwukulturowe zakorzenienie, jeśli oznacza to również dwujęzyczność. Trzecie pokolenie nader często mniema, że nauczenie się języka dziadków przerasta jego możliwości. Może też zabraknąć zainteresowania. Taka sytuacja nie musi oznaczać całkowitej przegranej. Dlaczego? Bywa bowiem i tak, że wnukowie, nie znając już wprawdzie języka dziadków, usiłują mimo to dotrzeć do korzeni duchowych swych przodków. O tym poniżej.

ASPEKTY, KONTEKSTY, NAŚWIETLENIA

Bytowanie imigranckie wpisane jest w kilka kontekstów naraz. Stąd można, owszem, trzeba je rozważać w świetle różnorodnych powiązań i aspektów.

Ma tedy żywot imigranta najpierw aspekt historyczny, albowiem opuszczenie rodzinnego kraju oraz osiedlenie się w innym kraju dokonuje się zawsze w określonej sytuacji historycznej – pod dyktando określonych okoliczności historycznych. Dana sytuacja historyczna jest jakby utkana z określonych warunków politycznych i gospodarczych, a także społecznych i kulturowych. Dotyczy to zarówno ojczyzny, jak i kraju przybycia – oczywiście na sposób treściowo różny. Nie można zatem pomijać historii, kiedy odczytuje się los emigranta. Często bywa on ofiarą historii. Nie można jednak pomijać aspektu społecznego. To często trudne warunki społeczno-gospodarcze z jednej strony przynaglają „uchodźcę”, z drugiej zaś – lepsze warunki gospodarcze nęcą przybysza do kraju wyboru.

Na ogół słabo dostrzega się aspekt kulturowy, chociaż każde rozstanie z ojczyzną pociąga za sobą zmianę rodzimości na „obczyźnianość” (nie-ro-

dzimność, nie-swojskość). Los emigrancko-imigrancki zawsze bywa swoiście doświadczany i przeżywany – nierzadko dramatycznie i boleśnie. Raczej do rzadkości należy poczucie radosnej przygody. Skądinąd takie czy inne spotkanie z obczyzną zazwyczaj bywa odkrywcze. Dlatego trzeba tu mówić o aspekcie psychicznym i poznawczym.

Aspekty: historyczny, społeczny, psychiczny, a zwłaszcza kulturowy, mają bez wątpienia swą wagę. Głębiej jednak sięgają aspekty człowieczy (inaczej mówiąc, egzystencjalny i antropologiczny) oraz religijny. Aspekt antropologiczny zawiera przede wszystkim wymiar moralny lub, ściślej, kulturowo-etyczny. Jak jeszcze zobaczymy, stawką imigranckiego losu, a zwłaszcza opcji imigrantów, jest człowieczeństwo, rodzimostwo oraz postawa moralno-religijna. Żywot imigranta rozgrywa się także wobec Boga (zresztą nie tylko w wypadku człowieka religijnego), co więcej – tam się rozstrzyga. Nawet unikanie Boga – czy osobliwa ucieczka przed Nim – to również swoista decyzja. Stąd rozpatrywanie losu imigranta byłoby niepełne, gdyby nie zapytać o miejsce Boga w zamysłach i poczynaniach opuszczających kraj i przybywających na emigrację. Autobiografię pisze się ostatecznie zawsze wobec Boga. A tutaj nie ma „przerw w życiorysie”. Rozdział imigrancki bynajmniej nie stanowi wyjątku. Chrześcijanin wie, że wszystkie decyzje życiowe w sposób najbardziej ważki zapadają w obliczu Boga – także opcja imigranta.

Ani emigrant, ani imigrant nie mogą stanąć poza kręgiem wpływów, oddziaływań, uwarunkowań czy nacisków politycznych, gospodarczych, społecznych, kulturowych, moralnych i religijnych. Nie oznacza to jednak, że musi im biernie i całkowicie ulegać. Ustosunkowując się do nich, może je przemyśleć, ocenić, choćby częściowo odrzucić czy przyjmować – bodaj bardziej wewnętrznie niż zewnętrznie. Może w każdym razie usiłować działać osobiście i odpowiedzialnie, mądrze i mężnie.

Niekoniecznie tedy musi się poddawać czy dać się porwać jak piłka niesiona falą. Może iść pod prąd, może pójść – choćby częściowo – drogą własnych wyborów.

Nadto ani wpływ czy naciski kontekstów nie muszą być niezmiennie, ani też imigranckie opcje i postawy nie muszą się upodabniać do linii prostej.

O ile konteksty niejako oddziałują na zewnątrz i z zewnątrz, o tyle opcje dokonywane są oczywiście wewnątrz. Zastaje więc imigrant świat zewnętrzny, jednocześnie nosząc w sobie własny świat wewnętrzny. Jest to świat pojmowania lub niepojmowania, oceniania lub nieoceniania, wybierania lub niewybijerania, duchowego działania oraz zewnętrznego postępowania. Wielowymiarowy świat zewnętrzny oddziałuje na wielowątkowy świat wewnętrzny imigranta. I poniekąd na odwrót. Pokazuje to, że żywot imigranta to nie sprawa

prostych formuł. A *One-dimensional Man* to wymysł nawet nie połowicznego myślenia.

Od indywidualnego losu imigranta należy oczywiście odróżnić los wspólnot diasporowych, dalej zaś społeczności imigranckiej. W niniejszym eseju chodzi jednak o rozważenie położenia jednostki, a nie wspólnot (trzeba by się tym osobno zająć)⁷.

KTO MĄDRZE POMOŻE IMIGRANTOWI?

Przypomnijmy w telegraficznym skrócie, jakie zadania stają przed imigran-tem na obczyźnie. Mówiąc najogólniej, staje on wobec wyzwań umysłowych, uczuciowych, moralnych i religijnych. Winien bowiem poznać wystarczająco swą kondycję wewnętrzną, a przedtem jeszcze sytuację zewnętrzną, w którą jest wpisany. Konkretniej powinien odpowiedzieć sobie na pytania: co dokładnie mu się przydarzyło, co się z nim dzieje, jakie spotkają go wyzwania, jakim wpływom podlega, jak ma się zachować oraz jakich dokonać wyborów? Nie wszyscy imigranci radzą sobie z tym pod względem poznawczym, nie wszyscy też umieją „ostać się” uczuciowo, przeżyciowo, nie wszyscy potrafią się zdobyć na wymagany wysiłek kulturowy, moralny i religijny.

Kto może im pomóc w tym względzie, by mogli się ostać i wzrastać jako ludzie, jako chrześcijanie, jako Polacy (w sensie tożsamości kulturowej), jako Europejczycy, wreszcie jako „adepci” dwukulturowości?

W odpowiedzi znowu, najogólniej mówiąc, można wymienić Kościół, myślicieli, ludzi nauki (a więc socjologów, psychologów, historyków, kulturoznawców), twórców – w szczególności pisarzy – wreszcie pracowników środków przekazu oraz społeczników i działaczy. Co do niektórych z nich zapewne można mówić o „autorytetach moralnych” oraz o przywódcach duchowych.

W sumie jednak sprawa jest bardzo złożona. Weźmy Kościół. Na pewno może on pomóc imigrantom. „Kościół” wszakże można tu rozumieć na trzy dość różne sposoby. Mamy bowiem do czynienia, z jednej strony, z Kościołem kraju osiedlenia, z drugiej – z Kościołem kraju pochodzenia, wreszcie

⁷ *Co do integracji i wielokulturowości*, „Studia Polonijne”, t. VI, Lublin 1985. Artykuły poruszają tę problematykę głównie w wymiarze wspólnotowym i zbiorowym.

zaś ze Stolicą Apostolską. Nadto pojedynczy emigrant spotyka konkretnych duchownych czy konkretnych wiernych. I tutaj zdarzyć się mogą różne niespodzianki. Dla przykładu: poszczególni proboszczowie czy biskupi mogą opacznie rozumieć problemy imigranta, zwłaszcza w ich wątku kulturowym. Zdarzyć się może, że nawet najlepsza wola idzie w parze z niezrozumieniem czy zapoznaniem kondycji imigranckiej. Ktoś może, by dać przykład, nie pojmować więzi istniejącej między tradycją i tożsamością kulturową a wiarą. Z takich i podobnych powodów może dochodzić – w obrębie tego samego przecież Kościoła powszechnego – do napięć czy zgoła konfliktów. Nietrudno o potwierdzenie historyczne tego twierdzenia.

Słusznie, mądre, sprawiedliwe decyzje czy wybory zakładają uporanie się z właściwym postawieniem problemu, z właściwym dociekaniem (badawczym), wreszcie z właściwym rozwiązaniem (najpierw teoretycznym, ma się rozumieć).

Tam, gdzie ktoś umysłowo dorasta do rozwiązań teoretycznych (problemu imigranckiego), musi jakby w drugiej instancji zdobyć się na odpowiednią moc moralną wyborów i czynów. A siły moralnej nie można wytrząsnąć z rękawa. Nie wszystkich stać na sprostanie potrzebnym przemyśleniom, opcjom, zaangażowaniom, świadectwom – słowem, na wymaganą moc poznawczą i moralną, a nawet przeżyciową.

Z tego powodu potrzebna jest pomoc duchowa. Może ona przyjść z różnych stron. Poznawczo mogą i powinni przyjść w sukurs – poza Kościołem – myśliciele, przedstawiciele nauk zdolnych do wniesienia własnego wkładu w problem imigrancki.

Można by się spodziewać pomocy ze strony twórców żyjących na obczyźnie, zwłaszcza pisarzy. Tak mimochodem: warto pod tym kątem widzenia zbadać i ocenić polską literaturę emigracyjną. Można by – dla przykładu – zapytać, jak radzi sobie z problemami opcji dwukulturowej czy z wszechstronnym i głębokim odczytaniem kondycji imigranta.

Pomocy należałoby się spodziewać także ze strony prasy i publicystyki. Chodzi tutaj (w wypadku polskich imigrantów) zarówno o polską prasę i publicystykę emigracyjną i krajową, jak i o publicystykę krajów osiedlenia. Rzecz jasna, publicyści pochodzący z trzech różnych „platform” mają różne uwrażliwienia i inne pytania oraz oceny. Niemniej ich stanowiska mogą się uzupełniać i w ten sposób pełniej naświetlić ogół imigranckich problemów.

Tu również wolno zapytać, w jakiej mierze przedstawiciele środków przekazu zauważają – poza problematyką polityczną, społeczną i gospodarczą – także wymiar kulturowy, egzystencjalny, tożsamościowy, moralny i religijny imigranckiego losu i żywota.

Czy to w wypadku Kościoła, czy twórców i publicystów, przywódców i działaczy, historyków, socjologów i psychologów – zawsze będzie chodziło o to, jak istotne stawiają pytania, jak wszechstronnie i bezstronnie pytania te rozpatrują, badają i rozwiązują, aby dojść do możliwie głębokich, zróżnicowanych, wyważonych rozwiązań problemu imigranckiego.

Nie koniec na tym. W ślad za słusznymi rozwiązaniami teoretycznymi musi pójść pomoc moralna. Nie ma pewności co do tego, że wymienione strony niechybnie staną na wysokości podwójnego zadania.

W STRONĘ ROZWIĄZAŃ⁸

„The only evidence of life is growing”. Słowa kard. Newmana: „Jedyną oznakę życia stanowi wzrost” naświetlają znakomicie także właściwe perspektywy rozwojowe imigranta.

Na podstawie dotychczasowych rozważań zarysowuje się linia rozwiązania problemu imigranckiego. Rozpocznijmy od ideału. Rzadko, jak się wydaje, bywa on zauważany, a jeszcze rzadziej urzeczywistniany. Do takiego stanu rzeczy przyczynia się zazwyczaj i jedna, i druga strona. Raczej jednak to miejscowi bardziej grzebią ideał. Imigranci wszakże mogą im wtórować. O ile ktoś rozumie i ceni wagę pełnego człowieczeństwa, o tyle – rzecz jasna – będzie zabiegał o to, aby także na obczyźnie pogłębiać i wzbogacać swoje człowieczeństwo. Ono nawet w szczególny sposób powinno tutaj owocować – na przekór trudnościom – jako „odsetki cierpienia”, a także zgodnie z szansami na emigracji.

O ile ktoś świadomie i odpowiedzialnie jest chrześcijaninem, o tyle będzie się starał oczywiście, aby jego chrześcijaństwo rosło i potęgowało się także w warunkach imigranckich, np. szukając wartościowych bodźców w zastanym „modelu katolicyzmu” (kraju osiedlenia). Będzie się starał, aby uistotnić i pogłębić swoje wielkie wybory życiowe w duchu chrześcijańskim.

O ile komuś bliska jest polska kultura i tradycja, o tyle będzie się troszczył o zachowanie jej wartości i ideałów; będzie też usiłował, z jednej strony, zgłębić tę kulturę, porównując ją z nową kulturą, w której przyszło mu żyć, a z drugiej będzie się starał przyswoić kulturze rodzimej wartości i ideały tej

⁸ Por. D. M o s t w i n, *Trzecia wartość*, Lublin 1995.

właśnie nowej kultury. O ile ktoś ceni dziedzictwo kultury europejskiej, o tyle dołoży wszelkich starań, aby patrzeć na nią dojrzałe – także w świetle swych nowych doświadczeń imigranckich – aby głębiej wrosnąć w europejskość.

Słowem, imigrant polski – szukając wypadkowej rozwiązań przemysłanych i mądrych – będzie usilnie dążył do tego, aby rozwijać się duchowo i wzrastać jako człowiek, chrześcijanin, Polak (możliwie „dwukulturowy”) i Europejczyk. Ideałem, któremu pragnie sprostać, jest zatem pełnia człowieczeństwa, chrześcijaństwa, kulturowej polskości i europejskości. Chodzi o żywą syntezę – o złożoną, ale możliwie spójną i rozwojową, nową tożsamość kulturową.

CZARNE INTERMEZZO

Bywa, iż rzeczony ideały zupełnie nie przyświecają imigrantom, i to również dlatego, że wielu ich w ogóle nie pojmuje. A ci, którzy umysłowo, być może, do nich dorastają, to przecież ich nie urzeczywistniają. Bywa jednak niekiedy jeszcze znacznie gorzej. Zdarza się bowiem, że imigranci „ronią” człowieczeństwo. Wiara ich słabnie, a nawet ją tracą.

Czasami wyzbywają się kultury rodzimej (w takim stopniu, w jakim to możliwe). Bywa, że stają się nadto gorszymi Europejczykami. Dlaczego tak się dzieje? Powodem bywa często „gorączka złota” (czyli dolara lub marki). Imigranci ulegają też naciskowi dechrystianizacji i sekularyzacji, gdyż nie mają odwagi „szlachetnie się różnić”. Wolą pójść raczej po linii najmniejszego oporu aniżeli pod prąd. Mogą nawet widzieć w tym dowód swej integracji – choćby za cenę przystosowania negatywnego.

Imigracja może także oznaczać ruiny i wraki – moralne i religijne. Opuszczenie rodziny czy rozbite małżeństwa, alkoholizm, ograniczanie życia do konsumpcji w połączeniu z „pokaż się”, rozbicie tożsamości, tchórzostwo zamiast odwagi cywilnej... oto także możliwe i, niestety, nie tylko możliwe przejawy życia imigracyjnego. Zyski materialne czy choćby kariera wcale nie muszą równoważyć klęsk duchowych, szczególnie moralnych i religijnych. Drugorzędność kulturalna też nie przysparza chwały. Nowobogackość zamiast żywego uczestnictwa w kulturze? To wcale nie wymysł kaznodziejów, że na końcu imigranckiego żywota mogą stać niewydarzenie, miernota, a nawet tragedia – nie tyle zewnętrzna, ile wewnętrzna.

ROZWIĄZANIA POŚREDNIE

Wydaje się, że najczęściej imigranci usadawiają się między ideałami a „dołkiem”. Ani duchowo szczególnie nie rosną – umysłowo, uczuciowo, moralnie i religijnie – ani nie maleją w sposób niepokojący. Nie przekreśla to oczywiście koniecznych zmian, jako że imigranci muszą żyć w innym kontekście – począwszy od kulturalnego, poprzez gospodarczy, aż po prawny i polityczny. Znaczne zmiany rozpoczynają się zazwyczaj od drugiego pokolenia. Dotyczą one w każdym razie dziedziny kulturowej i, rzecz jasna, językowej. Nawet jeśli rodzice są zwolennikami ideału dwukulturowości i dwujęzyczności, to i tak dzieci zazwyczaj znacznie głębiej są zakorzenione w kulturze i języku kraju osiedlenia (dla nich często już kraju urodzenia) aniżeli w rodzimoci rodziców. Stosunkowo często więc występuje zachwianie równowagi ze szkodą dla kultury ojców. Dopomaga w tym niejednokrotnie nacisk środowiska utożsamiającego integrację z rozwiązaniem jednokulturowym i jednojęzycznym. Integracja sprowadza się wówczas do jednostronnego podporządkowania się, a mówiąc dosadnie: oddania duszy za przywileje obywatelskie i ewentualną „akceptację” społeczną.

UWAGI KOŃCOWE

Powyższe wywody dotyczą nader ogólnej problematyki jednostek, którym przypadło żyć na obczyźnie. Celem omówienia swoiście polskich losów imigracyjnych należałoby nawiązać – wyrażając się matematycznie – do zmiennych polskich, takich jak kultura polska, tok dziejów polskich ostatnich dziesięcioleci i związane z tym rodzime doświadczenia historyczne, sytuacja i warunki zastane przez Polaków w poszczególnych krajach osiedlenia... Nie zmieniłoby to wprawdzie w sposób zasadniczy zarysowanego tu obrazu dramatów imigranckich, niemniej uwyraźniłoby i wyostrzyło niektóre zagadnienia na swoiście polskim „bruku” imigracyjnym. Wymieńmy dla przykładu problem kultury polskiej w odmiennych „wydaniach dwukulturowych” w zależności właśnie od kultur spotykanych w różnych częściach globu.

To nie to samo, czy Polacy na obczyźnie mają do czynienia z kulturą amerykańską czy francuską, angielską czy brazylijską. Z każdą z nich kultura polskich emigrantów łączy się w inną, nową całość. Innymi słowy, inkultura-

cja imigrantów polskich w różnych krajach osiedlenia przebiega inaczej oraz owocuje odmiennym wydaniem dwukulturowym tej samej kultury polskiej.

Podważa to m.in. rozpowszechnione przekonanie, że ponoć nie ma różnicy między kulturą polską w kraju a kulturą polską na obczyźnie. Niewątpliwie kultura polska, rozpatrywana sama w sobie, jest taka sama nad Wisłą i na emigracji, ale rzecz w tym, że na obczyźnie kultura, którą żyją imigranci polscy, czy chcą tego czy nie, wpisana jest w odmienną tkankę kulturową – w inny układ kulturowych odniesień.

Tam, gdzie zmienia się układ sił kulturowych, zmienia się także wypadkowa kulturowa.

Zasygnalizujmy jeszcze inną ważną sprawę. Kiedy polski model katolicyzmu spotyka się (zderza?), powiedzmy, z francuskim, niemieckim, angielskim czy jeszcze innym, wówczas może i powinno się z tego zrodzić coś nowego, co nie pokrywa się ani z pierwszym, ani z drugim modelem.

Te dwa przykłady pokazują, iż w ramach ogólnej (i wielce złożonej!) problematyki imigracyjnej, polskie osobliwości imigracyjne domagają się dodatkowego rozpatrzenia.

W świetle powyższych rozważań powstaje pytanie: w jakiej mierze polskie ośrodki badające sprawy emigracyjne i polonijne stawiają sobie za cel badań te właśnie problemy, które usiłowałem tu wyłuszczyć? Jak, innymi słowy, wygląda kwestionariusz badawczy rzeczonych placówek? Wolno też zapytać: w jakim stopniu polska publicystyka emigracyjna i krajowa uwrażliwiona jest na problematykę zarysowaną w niniejszym eseju? Z kolei rodzi się pytanie: jak istotna i zróżnicowana świadomość tych spraw była i jest żywa w dziełach pisarzy emigracyjnych – zwłaszcza jeśli porównać literaturę emigracyjną tego stulecia z twórczością literacką Wielkiej Emigracji?

Wspomnieliśmy już, że inaczej przedstawia się los i kondycja pojedynczych imigrantów polskich, a inaczej polskich wspólnot imigracyjnych.

I na koniec jeszcze krótkie podsumowanie. Na pewno liczą się dane historyczne, socjologiczne, psychologiczne, prawne, ale jeszcze bardziej – wątki kulturowe, moralne i religijne. Pierwsze aspekty warunkują, a drugie przesądają.

BIBLIOGRAFIA

- A u t i e r o A., Die Andersheit Gottes und die Moral. Vom Umgang mit dem Fremden und mit dem Anderen in der theologischen Ethik, w: Festschrift für Herbert Vorgrimler und dennoch ist von Gott zu reden, Freiburg 1994, s. 343-354.
- B o r n e t Ph., Platon et les étrangers, „Revue de Théologie et de Philosophie”, 2000, nr 132, s. 113-129.
- B r o n i e w s k i W., Vom Personsein zur Persönlichkeit, w: *Conditio humana*, Poznań 1997, s. 57-78.
- B r o n k A., Filozofia języka, w: *Leksykon filozofii klasycznej*, red. J. Herbut, TN KUL, Lublin 1977, s. 219-223.
- Fremde, Flüchtlinge, Feinde, „Bibel und Kirche”, 42(1987), nr 2 (nr tematyczny). Migration und Menschenwürde. Fakten, Analysen und ethische Kriterien, Hrsg. K. Barwig und D. Mieth, Mainz 1987.
- M o s t w i n D., Trzecia wartość, Lublin 1995.
- R e a l e G., Historia filozofii starożytnej, tłum. E. J. Zieliński, t. II, RW KUL, Lublin 1997.
- „Studia Polonijne”, t. VI, TN KUL, Lublin 1985.

ÜBER DAS FREMDENDASEIN – *CONDICIO ALIENIGENAE*

Z u s a m m e n f a s s u n g

In dem vorliegenden Aufsatz wird die Frage erörtert: Was widerfährt einem Menschen, der aus seiner Heimat in die Fremde „geworfen” wird? Den Ausführungen liegen drei Überzeugungen zugrunde. Erstens: In jedem Einzelnen lassen sich drei Dimensionen unterscheiden, nämlich das Allgemein-Menschliche, das je unausschlagbar Individuelle und schließlich das Heimat-liche. „Heimat” wird hier vor allem (mutter)sprachlich, kulturell und geistig – näherhin wertemäßig verstanden, wobei es genauerhin um kulturelle, moralische und religiöse Werte und Ideale geht.

Zweitens: Der vielfach vertretenen Behauptung, der Mensch lebe in der (ganzen) Welt im Gegensatz zum Tier, welches in seiner Umwelt aufgehe, ist entgegenzuhalten, daß der Mensch dem Universum der Sprachen und Kulturen nicht gewachsen ist. Vielmehr ist er geistig zunächst in seiner äußeren und inneren Heimat verwurzelt und tut sich schwer in den zahlreichen Fremden.

Drittens: Das Verschlagenwerden in die Fremde beziehungsweise das Ausziehen in diese beinhaltet einen langen und häufig mühseligen, nicht selten schmerzlichen Vorgang, welcher sich vor allem tief im Inneren des „Fremd-Gewordenen” abspielt, der aber durchaus mit einem auch Äußeren zu tun hat, nämlich mit dem „Geworfenwerden” in eine fremde Kultur, Sprache, Gesellschaft... und nicht zuletzt in einen fremden Staat.

Der Vorgang, in dem der heimatlos Gewordene ein Fremder wird, umfaßt drei beziehungsweise vier vor allem geistige, näherhin kulturelle, moralische und religiöse weltanschauliche

Phasen. Am Anfang steht die Entwurzelung, welcher die nachfolgende Wurzellosigkeit in der Fremde folgt. Auf die letzte kann ein vorläufiges, häufig eher oberflächliches äußerliches Erstwurzfassen folgen. In manchen Fällen kann – zumeist erst nach Jahren, falls überhaupt – ein tieferes, wesentlicheres Wurzelschlagen erfolgen.

Der Fremde ist vorab ein sprachlich Behinderter. Es ist daran zu erinnern, daß das (mutter-sprachliche) Sprechen überaus bedeutsame Lebensaufgaben übernimmt. Es dient der Selbstartikulation des Einzelnen, auch seiner Selbstmitteilung und seinem Umgang mit anderen, ferner den vielfältigen wahrzunehmenden Sacherledigungen, darüber hinaus der Teilhabe an der Kultur und – seltener – dem kulturellen Schaffen. Seiner Muttersprache beraubt, vermag der Fremde das Genannte nicht zu leisten oder nur sehr unzureichend.

Zu der sprachlichen Beeinträchtigung gesellen sich andere Einbußen. In bezug auf die soziale Stellung, die Berufsausübung, die wirtschaftliche Lage, den Rechtsstatus, die Teilhabe am Gesellschafts-, Geselligkeits- und Kulturleben muß er zumeist „Rückstufungen“ in Kauf nehmen.

Sofern er nicht sprachlich und intellektuell gänzlich überfordert ist, wird der Fremde früher oder später herausgefordert, eine gewichtige Lebensentscheidung zu treffen, welche stichwortartig eine eigentümliche Zwei-Kulturen-Entscheidung beziehungsweise Zwei-Heimaten-Entscheidung genannt werden kann. Diese kommt zu den großen Lebensentscheidungen hinzu – als eine Art. Fortführung der sittlich-religiösen Grundentscheidung und der Entscheidung angesichts des Pluralismus, gegebenenfalls auch der sittlich-religiösen Höchstentscheidung. Freilich „überkommt“ die genannte zusätzliche Lebensentscheidung nur die Fremden, nicht aber die Einheimischen. Dabei gilt Folgendes: Die alte äußere Heimat bleibt ihm entzogen, der neuen äußeren Fremde wiederum kann er sich nicht entziehen. Darüber hinaus muß er sich zugleich sowohl auf die innere geistige alte Heimat als auch in bezug auf die neue innere geistige Fremde entscheiden. Hierbei kann er eine von beiden sei es ganz, sei es teilweise verschmähen – wobei ein völliges Ausschließen, Ausklammern gar nicht möglich ist! – oder aber versuchen, das Alte mit dem Neuen zu verbinden, soweit das von der Sache her und vom Nachvollzugsvermögen überhaupt leistbar ist. Es geht nicht nur um Kenntnis oder Unkenntnis zum einen der heimatlichen, zum anderen der fremden Kultur. Eine erschöpfende Kenntnis ist übrigens kaum vorstellbar.

Eher schon zu leisten und bedeutsamer in der Sache, ferner leichter zu bewerkstelligen ist die Auseinandersetzung mit den Werten, welche einerseits der heimatlichen, andererseits der fremden Kultur innewohnen. Sodann kann diese Auseinandersetzung in den Versuch münden, zum einen die heimatlichen Werte und Ideale zu bewahren, zum anderen die Werte und Ideale des Gastlandes sich zu eigen zu machen. So kann dem Heimatlosen allmählich eine neue kulturelle Identität zuwachsen, welche sich weder aus der alten, noch aus der neuen Kultur ergibt, sondern aus dem Bemühen hervorgeht, aus beiden Kulturen zu schöpfen, um im Idealfall die jeweils höchsten Werte zu einer neuen Einheit zu fügen.

Daß keineswegs alle Fremden einem solchen Unterfangen gewachsen sind, liegt auf der Hand. Die erste Generation ist vielfach bereits sprachlich überfordert. Die zweite Generation wiederum kennt häufig nur unzureichend die Kultur der Väter. Eher selten liegt es dem Gastland an einer bi-kulturellen Lösung der „Integration“. Nicht selten wird stillschweigend der kulturellen Bereicherung, also der multikulturellen Lösung die einebnende Integration der Fremden im Sinne des Schmelztiegels vorgezogen. Gegen einen solchen Druck des obendrein viel stärkeren einheimischen Partners haben die Fremden einen schweren Stand.

Zusammenfassend kann gesagt werden: Der Fremde muß sich den Herausforderungen einer fremden Kultur, Sprache und Gesellschaft, ebenso eines fremden Staates stellen. Er hat die fremde Sprache, so gut er kann (und will), zu lernen. Er muß so weit als möglich versuchen, die genannten Rückstufungen zu bewältigen. Er ist aufgefordert, die fremde Kultur kennenzu-

lernen, insbesondere in bezug auf ihre Werte, Ideale und Letztsinngungen. Er ist gehalten, eine doppelte Entscheidung zu treffen – zum einen in bezug auf seine Herkunftskultur, zum anderen bezüglich der vorgefundenen fremden Kultur, um sei es die beiden Kulturen im eigenen Inneren miteinander zu verbinden, sei es um die eine gegen die andere gleichsam auszuspielen.

Was letztlich auf dem Spiel steht, ist die kulturelle Identität des in der Fremde Lebenden. In Abhängigkeit vom Ausgang der Stellungnahmen gegenüber den beiden Kulturen, den beiden Kulturgemeinschaften, den beiden möglichen Heimaten kann die allumfassende Identität, also das Selbst Fremden verändert werden – im Positiven wie im Negativen. Daß auch das Dasein, die Lebensweise des Fremden davon nicht unbetroffen bleibt, leuchtet ein.

So wichtig auch wirtschaftliche, soziale, politische, rechtliche Gegebenheiten im Fremden-dasein sein mögen, sie bleiben untergeordnet und nachgeordnet. Das Eigentliche aber trägt sich im Persönlichkeitskern des „Geworfenen“ und in seiner Seinsweise zu. Mithin geht es einen hohen Einsatz.

Zusammenfassung Witold Broniewski

Słowa kluczowe: obcy, emigrant, wykorzenienie, integracja, kultura, dwukulturowość.

Key words: stranger, migrant, uprootedness, integration, culture, biculturality.